

Paweł Beręsewicz



Ciunkowie w szkocką kratę

Ilustrował Suren Vardanian

Wydawnictwo Skrzat
Kraków 2010



ROZDZIAŁ I

Ależ miękka skóra!

Sierżant McCormack zaklął z wyraźnym skoczkim akcentem, który i tak już szpetnemu przekleństwu przydawał dodatkowej szpetności. Normalnie oczywiście stanowczo potępiamy używanie brzydkich słów, ale proszę mi wierzyć, sytuacja, w jakiej znalazł się oddział sierżanta McCormacka, przynajmniej częściowo usprawiedliwiła takie zachowanie.

Koszary komandosów odpowiedzialnych za ochronę potężnej elektrowni jądrowej w jednym

z południowych hrabstw Szkocji zostały zaatakowane przez wroga, którego liczebność i determinacja przekraczały wszystko, co pamiętali najbardziej doświadczeni oficerowie.

O świcie sierżant McCormack otrzymał rozkaz natychmiastowego zameldowania się w dowództwie. Kiedy, dopinając ostatnie guziki munduru, wpadł do sztabu jednostki, w krótkich żołnierskich słowach wyjaśniono mu, na czym będzie polegać misja, którą postanowiono mu powierzyć.

— Weźmiecie czterech ludzi, McCormack — rozkazał pułkownik Campbell. — Spróbujecie przebić się do miasteczka i zdobyć tyle QX 15, ile tylko zdołacie. Zrozumieliście?

— Yes, sir! — wrzasnął McCormack i wyprężył się jak struna.

Mijała godzina, odkąd opuścili bazę. Większość drogi przebyli przyspieszonym truchtem. Mu-

sieli biec. Gdy tylko próbowali stanąć i odsapnąć przez chwilę, wróg rzucał się na nich z dziką zajądłością. Naprawdę trudno było nie kląć. Dopiero kiedy w oddali zamajaczyły pierwsze zabudowania miasteczka, sytuacja nieco się poprawiła. Wściekłe ataki zelżały trochę, a poza tym każdy komandos, czując bliskość celu, zaczyna działać jak automat i przestaje zwracać uwagę na otoczenie.

Sklepik pani McAlister był ostatnim budynkiem przed niewielkim ryneczkiem i tam McCormack zdecydowanym gestem nakazał swoim ludziom, żeby się zatrzymali. Następnie wykonał kilka ledwie zauważalnych ruchów dłonią, które oczywiście jego doskonale wyszkoleni żołnierze natychmiast zrozumieli. Dwóch z nich obiegnęło sklepik naokoło i zajęło stanowiska przy tylnym wejściu. Dwóch pozostałych przywarło do ściany po obu stronach drzwi frontowych. Sam sierżant zajrzał do środka przez szybkę i dokładnie zbadał

sytuację. W sklepie oprócz pani McAlister znajdowały się jeszcze dwie osoby — zapewne klienci. Należało wstrzymać akcję i poczekać, aż teren będzie czysty. McCormack dał znak żołnierzom, żeby przyjęli niedbałe pozy i zachowywali się naturalnie. Chodziło o to, żeby nie wzbudzić podejrzeń przypadkowych przechodniów. Dwaj komandosi zaczęli więc przeglądać prasę wyłożoną na specjalnym stojaku przy wejściu i pogwizdywać przy tym wesołe melodyjki. Kiedy mosiężny dzwonek nad drzwiami odezwał się dwukrotnie, oznajmiając wyjście dwojga osób, sierżant McCormack uznał, że czas zacząć akcję.

— Wchodzimy! — wycedził przez zęby i trzech komandosów zdecydowanym krokiem wtargnęło do sklepu.

Za ladą straż pełniła sama pani McAlister.

— Czym mogę służyć, chłopcy? — zapytała z uśmiechem.

Sierżant McCormack, choć już nie pierwszy raz brał udział w podobnej misji, za każdym razem czuł się trochę nieswojo.

— Sześć kartonów... tego co zwykle — powiedział bardzo cicho, rozglądając się podejrzliwie po sklepie.

— Tego co zwykle, czyli sk...?

— Ciii! — przerwał jej sierżant, rumieniąc się po uszy. — To tajemnica wojskowa! Używajmy kryptonimów. Tak, chodzi o QX 15.

Pani McAlister wzdrygnęła ramionami i powiedziała obojętnie:

— Nie ma sprawy, zaraz przyniosę.

— Nie, nie, nie! — powstrzymał ją sierżant. — Moi ludzie stoją przy tylnym wyjściu. Proszę tam wystawić kartony.

Chwilę później, taszcząc pod pachą tekturowe pudła, żołnierze sierżanta McCormacka maszerowali z powrotem brukowaną uliczką. Patrzyli prosto przed siebie, starannie unikając wzroku

Ależ miękka skóra!

mijanych mieszkańców. Ale to nie tam czaiło się największe niebezpieczeństwo. Wróg czyhał u granic miasteczka. Ledwie minęli ostatnie zabudowania, rzucił się na nich ponownie — zaatakował jeszcze zajadlej niż przedtem. Komandosi, rażąc nieprzyjaciela na prawo i lewo, przyspieszyli kroku. Droga, którą zmierzali, wspinała się na pagórek, by za wierzchołkiem opaść z powrotem w dół. Kiedy wioska skryła się za szczytem wzniesienia, oddział komandosów błyskawicznie zboczył na przydrożną łączkę, a wszystkie sześć kartonów z hukiem wylądowało na ziemi. Sierżant McCormack wyrwał z uchwytu nad butem swój groźny komandoski nóż i zdecydowanym cięciem rozorał taśmę zaklejającą jedno z pudeł. Szybko wyciągnął z niego niebieską buteleczkę, zerwał zębami plastikowy kapturek i „Tfu!” — wypluł go na trawę. Wy-



Ależ miękka skóra!

glądało to tak, jakby odbezpieczał granat i nawet wrogowie na chwilę się złękli. Ale sierżant McCormack wcale nie zamierzał rzucać w nich błękitną



butelką. Zamiast tego nacisnął kciukiem guziczek dozownika i uśmiechnął się rozkosznie. Na jego twarz, szyję, ramiona, dłonie i wszystkie odkryte części ciała psiknęła wonna chmura delikatnego balsamu. Sierżant podał butelkę jednemu z żołnierzy, który również spryskał się obficie i przekazał balsam następnym kolegom.

— Skin So Soft — głosił napis na niebieskiej butelce.

W tłumaczeniu na polski znaczy to mniej więcej tyle co „Ależ miękka skóra!” i to właśnie dlatego misja sierżanta McCormacka otoczona była najściślejszą tajemnicą. Byłoby bardzo niewskazane, gdyby sprawa psikania się balsamem przez żołnierzy Jej Królewskiej Mości wyszła na światło dzienne. W końcu komandos ma być twardy, a nie miękki, prawda?

Tymczasem ludzie sierżanta zakończyli psikanie, rozłożyli się wygodnie na trawie i z westchnie-

niem ulgi wyciągnęli zmęczone nogi. Słodki zapach balsamu Skin So Soft skutecznie odstraszył ich największych wrogów — maleńkie, krwiożercze, szkockie meszki, które milionami rzucają się na ludzi i nawet najlepiej wyszkolony komandos byłby wobec nich bezradny, gdyby nie supertajny preparat o kryptonimie QX 15.

Nie wiem, jak Ciumkom udało się wykraść jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic brytyjskiej armii. Tata Ciumko, pytany o tę sprawę, za każdym razem robi bardzo tajemniczą minę.

— Ma się swoje sposoby — mówi chytrze i macha rozmówcy przed nosem na wpół wysykaną błękitną buteleczką balsamu do ciała.

Jakie to są sposoby, pewnie nigdy się nie dowiemy. Najważniejsze, że szkockim meszkom, choć bardzo się starały, nie udało się wyssać z Ciumków całej krwi. Kiedy Kaśka, Grzesiek, mama i tata wrócili do Polski, wszyscy, z kim się zetknęli, zwrócili

Ależ miękka skóra!

uwagę na ich niezwykle miękką skórę. Grzesiek tak bardzo się tego wstydził, że przez tydzień nie podał nikomu ręki.

Bo to, że Ciumkowie byli w Szkocji, to wiecie?

Spis treści

Ależ miękka skóra!	5
Terytorium Psikusa	15
awel awarP	21
Smutne skutki hazardu	27
Zimny loch.....	44
Rob Roy.....	51
Rude wiewiórki	67
Drabina dla łososi	76
Pętla czasu.....	89
Do you speak English?.....	98
Kilt.....	108

Loch Ness	120
Olśnienie	134
Munroista wszech czasów	135
Pożegnanie.....	147
Trasa i kalendarium szkockiej wyprawy Ciumków.....	154